

Karencja, która biegnie w próżni

Kategoria: Felietony

Opublikowano: wtorek, 30, czerwiec 2026 10:26

Mateusz Jabłoński

Odsłony: 354

Wyobraźmy sobie diagnostę. Nazwijmy go pan Kowalski, bo nazwisko nie ma znaczenia - w tej historii znaczenie ma przede wszystkim kalendarz. Pan Kowalski w wyniku dopuszczenia się ustawowo określonych naruszeń, na podstawie ostatecznej decyzji administracyjnej, stracił uprawnienia do wykonywania badań technicznych pojazdów. Może zawinił, może zawinił tylko trochę, a może w ogóle nie zawinił - od tego jest sąd, żeby to ustalić. I sąd, jak to sąd, ustala. Tyle, że powoli.

Nie zgadzając się z takim rozstrzygnięciem, pan Kowalski idzie więc do sądu zaskarżając przedmiotową decyzję i jednocześnie składając wniosek o wstrzymanie jej wykonania. Zasadność złożenia wspomnianego wniosku nasz bohater argumentuje poprzez wskazanie, iż odebranie mu możliwości zarobkowania poprzez wykonywanie dotychczasowego zawodu będzie dla niego równoznaczne z zaistnieniem (definicja ustawowa) niebezpieczeństwa wyrządzenia znacznej szkody lub spowodowania trudnych do odwrócenia skutków. Sąd przyjmując, że brak takiego rozstrzygnięcia pozbawi skarżącego środków finansowych niezbędnych do pokrycia kosztów utrzymania, a byt i podstawowa egzystencja jego oraz jego najbliższej rodziny będą faktycznie zagrożone w obliczu braku wynagrodzenia za pracę diagnosty - wstrzymuje wykonanie decyzji o cofnięciu uprawnień. Pan Kowalski rad ze skuteczności przyjętej taktyki procesowej, wraca do domu z poczuciem na pozór drobnego, ale tak naprawdę okazałego triumfu. Sprawiedliwość, choć ślepa, najwyraźniej go zauważyła.

I tutaj właśnie zaczyna się całe sedno paradoksu, który wymaga szerszego omówienia.

Kluczową kwestią jest brzmienie art. 84 ust. 4 ustawy – Prawo o ruchu drogowym. Przepis ten przewiduje, że osoba, której cofnięto uprawnienia diagnosty, przez okres pięciu lat nie może wykonywać dotkniętego przez nań skazą zawodu, ani ponownie ubiegać się o ich wydanie w tym czasie. Zjawisko to zwane jest karencją, czyli okresem wykluczenia, które można dla przykładu porównać do aresztu domowego - z tą różnicą, że areszt domowy ma to do siebie, iż ktoś przynajmniej pilnuje, kiedy się zaczyna, kiedy kończy i czy jest przestrzegany.

Idea przedmiotowej sankcji wobec diagnosty z założenia jest rozsądna: skoro ktoś rzetelnie nie wywiązał się z funkcji, której zadaniem jest ochrona bezpieczeństwa na drogach, niech przez jakiś czas funkcjonuje poza obiegiem, niech odpocznie od zawodowej rutyny i zastanowi się co robił źle. Kara ma być dotkliwa, ale nie wieczna - z wyraźnym początkiem i wyraźnym końcem. I tu właśnie tkwi problem, bo w przypadku pana Kowalskiego ani jedno, ani drugie nie jest tak naprawdę pewne.

Problem polega na tym, że ustawodawca, konstruując ten mechanizm, zapomniał odpowiedzieć na jedno pytanie. Pytanie z gatunku tych, które zadaje sobie początkujący student prawa, bądź administracji, tj.: co się dzieje z biegiem terminu, gdy wykonanie decyzji zostaje wstrzymane?

Odpowiedź, jaką daje obecny stan prawny, brzmi: nic. Karencja biegnie. Biegnie sobie w najlepsze, niezależnie od tego, że decyzja, z której wynika, została zawieszona przez sąd. Mamy więc sytuację, w której pan Kowalski – mimo naruszeń, których się dopuścił, a które w ostatecznym rozrachunku mogły doprowadzić do narażenia na niebezpieczeństwo życia i zdrowia jakiegoś uczestnika ruchu drogowego - może legalnie wrócić do dalszego wykonywania swoich obowiązków. Wstrzymanie wykonania cofnięcia uprawnień sprawia bowiem, że zaskarżona decyzja czasowo nie wywołuje skutków prawnych oraz – co warte odnotowania – w żaden sposób nie wpływa na bieg okresu karencji, który z każdym dniem się skraca. To trochę tak, jakby karę liczono nie na podstawie tego, ile faktycznie trwała, lecz od tego, ile czasu minęło na zegarze - obojętne, czy skazany „siedział”, czy w tym samym czasie spokojnie chodził do pracy.

Karencja, która biegnie w próżni

Kategoria: Felietony

Opublikowano: wtorek, 30, czerwiec 2026 10:26

Mateusz Jabłoński

Odslony: 354

Brzmi absurdalnie? To jeszcze nie koniec.

Wyobraźmy sobie, iż sąd po czterech, pięciu latach postępowania - a takie tempo przy obecnym obciążeniu sądów nikogo nie dziwi - przyznaje ostatecznie rację organowi. Decyzja o cofnięciu uprawnień się broni, wstrzymanie wykonania upada, decyzja staje się w pełni wykonalna. Wszystko zgodnie z procedurą. Można rzec, że sprawiedliwości stało się zadość. Tylko, że w międzyczasie wydarzyła się rzecz osobliwa: karencja, która biegła nieprzerwanie przez cały czas trwania postępowania, zdążyła się skończyć. W próżni. Pan Kowalski przez cały ten czas badał pojazdy, przybijał pieczętki, dopuszczał auta do ruchu i to wszystko w pełni legalnie, bo przecież decyzja była zawieszona. Tym samym, kiedy sprawa się wreszcie wyjaśniła, okazało się, że okres wykluczenia minął, choć wykluczenia faktycznie nie było ani przez jeden dzień. Mieliśmy więc karę, której treścią miało być niewykonywanie zawodu, odbytą w pełni przez kogoś, kto przez cały ten czas zawód wykonywał. Kara istniała wyłącznie na papierze kalendarza.

Dolegliwość poprzedziła rozstrzygnięcie. Pan Kowalski odbył karę w istocie nie odbywając jej, zanim ktokolwiek prawomocnie przesądził, że w ogóle się należała. Efektywność godna podziwu. Państwo zaoszczędziło czas, zgrabnie nakładając okres procesowania się na okres karencji. Win-win, jak mawiają na szkoleniach - z tym że oba „win” przypadły jednej stronie.

Mając na uwadze powyższe, z pewnością nie sposób stwierdzić, że prawo zadziałało tak, jak ustawodawca zamierzał. Bo ustawodawca, szczerze mówiąc, niczego tu nie zamierzał. Po prostu nie pomyślał. A nic tak nie obnaża jakości legislacji jak sytuacje, których jej autor nie przewidział, bo to właśnie one pokazują, czy za przepisem stała myśl, czy tylko pośpiech. Bez znaczenia pozostaje fakt, że przedmiotowy przepis funkcjonuje w polskim systemie prawnym aż od 2004 r. To praktyka weryfikuje skuteczność i kompleksowość przepisów, a braki w tym zakresie mogą się pojawić nawet po wielu latach. Przepis, który działa tylko w sytuacji typowej, a sypie się przy pierwszym odstępstwie, nie jest przepisem dobrym - jest przepisem, który miał szczęście, że jeszcze nikt go porządnie nie przetestował. Tak jak głosił Heraklit z Efezu: *panta rei*, tak też właśnie zmienia się otaczająca nas rzeczywistość i normy, które ją regulują.

Żyjemy w czasach, gdy o legislacji mówi się głównie przy okazji wielkich reform, a tymczasem prawdziwa jakość systemu prawnego może się rozstrzygać nawet na przestrzeni kilku brakujących słów. W przepisie, na który nikt nie zwrócił uwagi, bo wydawał się oczywisty. W milczeniu ustawy tam, gdzie powinna była coś powiedzieć. Proszę zauważyć, jak niewiele trzeba, aby ów problem rozwiązać. Wystarczyłoby dopisać, że bieg karencji ulega zawieszeniu na czas wstrzymania wykonania decyzji. Jedno zdanie. Kilkanaście słów.

Na szczęście tę historię można opowiedzieć z happy endem - a przynajmniej z jego zapowiedzią. Problem został bowiem dostrzeżony przez ZPP i zgłoszony Ministerstwu Infrastruktury, które - co warto odnotować i co nie zawsze bywa regułą - również go zauważyło i podjęło prace nad jego rozwiązaniem. Pozostaje mieć zatem nadzieję, że efektem końcowym tychże prac będzie sformułowanie regulacji, która da gwarancję realnego i odczuwalnego sankcjonowania naruszeń diagnostów i jednocześnie wyeliminuje przypadki, kiedy rzeczywiście winny pan Kowalski odbył nałożoną na niego karę jedynie na papierze.